Aleksander Kwiatek

Adolf Nowaczyński o Wielkopolsce, Śląsku i Wojciechu Korfantym

W *Warcie nad Wartą* – zbiorze wielkopolskich felietonów i esejów historycznych Adolfa Nowaczyńskiego, wydanych w 1937 r.[1], Ksawery Pruszyński dostrzegł symptomy dokonującego się przełomu w twórczości wybitnego pisarza. Dotąd – jak oznajmiał na łamach „Wiadomości Literackich" – „znaliśmy Nowaczyńskiego – dramaturga, Nowaczyńskiego – autora «Fryderyka», autora «Samozwańca», autora «Boga wojny», doskonałej sztuki, w sposób shawowsko – boyowski (ale przed Shawem i przed Boyem) odbrązowującej Napoleona", dalej, „Nowaczyńskiego pamflecistę, istnego Leona Daudeta", obecnie „wzięła Nowaczyńskiego historia". Stąd znamienny tytuł szkicu Ksawerego Pruszyńskiego *Trzeci Nowaczyński*[2]. Z powodu lektury ogłoszonego zbioru, nie tyle o przełomie, co o pewnej nowej tendencji nadmienia Adam Grzymała-Siedlecki. Powiada, że publikacja jest wyrazem ścierania się różnych poglądów i stanowisk, a nawet temperamentów i osobowości twórczych. Jest jakby „nową sumą współpracy" dwóch Nowaczyńskich – „tradycyjnego", w którym wszystko „szumi i huczy", pełnego „werwy, fantazji, napastliwości, humoru", z „huraganem pomysłów stylistycznych", czy „elektrycznym napędem słowa", – i „nowego", „mola książkowego, bibliografa, archiwariusza, szperacza, kolekcjonera"[3]. Już sam fakt dostrzeżonej odmiany, miał stanowić zapowiedź jakichś wewnętrznych przemian.

Raczej sprawozdawczo, acz sympatycznie, potraktowany został A. Nowaczyński przez pozostałych krytyków. Pracę odnotowano „w przeszło trzydziestu

---

[1] A. Nowaczyński, *Warta nad Wartą*, Poznań 1937.

[2] K. Pruszyński, *Trzeci Nowaczyński*, „Wiadomości Literackie" 1938, z dn. 3 IV, nr 15, s. 5.

[3] A. Grzymała-Siedlecki, *Ody wielkopolskie*, „Kurier Warszawski" 1937, z dn. 17 XI, nr 316, s. 4.

dziennikach i periodykach"[4]. Np. recenzent „Myśli Narodowej" (ideologicznego organu endecji, na łamach którego problem Wielkopolski należał do tzw. tematów dyżurnych, podejmowanych przez samego Romana Dmowskiego, czy nie mniej opiniotwórczego Zygmunta Wasilewskiego) zwracał głównie uwagę na walory poznawcze prezentowanego wydawnictwa, chwaląc autora za pomysł i erudycję. W Nowaczyńskim widzi popularyzatora historii, od lat interesującego się tą dzielnicą Polski o trudnych do przecenienia zasługach, a jednocześnie niedocenianą, krzywdzoną, deprecjonowaną w realiach państwowych[5].

Czynienie z Nowaczyńskiego „historyka", co w przypadku cieszącego się sławą pisarza , było poniekąd formą umniejszania jego pozycji, powodowało poszerzanie kręgu jego oponentów, przeciwników, zawsze żądnych rewanżu za doznawane w przeszłości zniewagi i poniżenia. Zadziałał tu prosty mechanizm wyrównywania starych rachunków. Recenzent krakowskiego „Czasu" (od 1934 r. krakowsko-warszawskiego), pisma, z którym Nowaczyński prowadził polemiczne boje, niejako krakowskim targiem ważył zalety i wady zbioru. Podziwiając autora za rozmach, a jednocześnie dbałość o szczegół, wytyka mu np. „brak metody", „pewien chaos" i sporo innych niedociągnięć, których „wyprostowywanie" wspaniałomyślnie pozostawiał profesjonalistom. Tam gdzie może, z pochwały robi przyganę, ironizując po trosze. W proponowanym przez Nowaczyńskiego „historyzmie", jak w soczewce miała ujawnić się logiczna ciągłość „poszczególnych kwestii, np. antysemityzmu" (w domyśle wielkopolskiego), czy „bezinteresownej pracy dla społeczeństwa i państwowości, pracy wyśmiewanej przez wszystkich praktycznych i egoistycznie myślących obywateli"[6]. Temu kierunkowi refleksji, świadomie, by nie powiedzieć celowo da się uwieść Stanisław Wasylewski, ubierający autora w ciasny gorset historyka-eseisty, z istoty ograniczający twórcę. Pracą tą – jak podnosi w swoich wspomnieniach – miał A. Nowaczyński „naprawić krzywdę dziejącą się ziemiom zachodnim, które były i są systematycznie zaniedbywane, wprost ignorowane w centralnej Polsce"[7], i nic ponadto.

Oczywiście, że Nowaczyńskiemu nie chodziło wyłącznie o historię i wcale nie zamierzał występować w roli regionalnego dziejopisa, w jakiej najchętniej by go widziano. Historia jest jedynie tworzywem dla prezentowania szerszych poglądów na temat współczesnej Polski. Daje temu wyraz w tomie pierwszym wielkopolskich szkiców i studiów, i niebawem w tomie drugim: „Poznaj Po-

---

[4] A. Nowaczyński, *Poznaj Poznań*, Poznań 1939, s. 5.

[5] W. Jabłonowski, *Wizerunki wielkopolskie*, „Myśl Narodowa" 1937, z dn. 5 XII , s. 769-771.

[6] *Nowaczyński o Wielkopolsce*, „Czas" 1937, z dn. 8 XII, nr 336, s. 7.

[7] S. Wasylewski, *Wspomnienia i szkice znad Warty*. Przygotował z rękopisu do druku oraz opatrzył przedmową i przypisami W. Nawrocki, Poznań 1973, s. 195.

znań" – 1939, stanowiącym jakby dopełnienie całości[8]. Jego otwarciu na Wielkopolskę i Poznań towarzyszyły te same motywy, które wcześniej powodowały podjęcie walki z z mitem-legendą galicyjsko-filisterskiego Krakowa, bądź to na zasadzie wskazywania pożądanych wzorców, bądź przez krytykę istniejącej rzeczywistości.

Układ Kraków – Poznań, pełniący w twórczości A. Nowaczyńskiego rolę swoistego klucza, zawsze będzie posiadał charakter dychotomiczny. Jest wyrazem osobistych doświadczeń autora „Nowych Aten" i ówczesnych tendencji dzielnicowych ujawniających się w procesach integracyjnych. I tylko w tym kontekście staje się w pełni czytelny. Do Krakowa, ale przede wszystkim w jego wiedeńskiej, cesarsko-królewskiej odmianie, miała zniechęcać go „stańczykowska malaria i jezuityzm", „faryzeizm społeczny (czerwona konserwa, salonowy socjalizm)", „mimetyzm rasowy, przy równoczesnym kulcie Żydów mądrych i bogatych, a pogardzie dla biednych" – czyli całe spektrum „polskich spraw ujemnych"[9]. Poznań z kolei to antypody takiego myślenia, nawet jeśli opartego na świadomych przerysowaniach. Celowa „egzageracja" – jak sam przyznawał – w większym stopniu uczytelnić miała intencje[10]. Z jednej strony Kraków jako miejsce zastoju, próżniactwa tudzież politycznej poprawności, z drugiej Poznań – synonim dynamiki społecznej, postępu i nowoczesności rozwijanych na gruncie tradycyjnych zasad i wartości. „Kraków jako Polskie Ateny można już z całym spokojem zostawić" – dopowie we wstępie do drugiego tomu studiów wielkopolskich. „Otworzyć natomiast trzeba Poznań"[11].

Poznań w znaczeniu „intelektualnego ogniska", czy ośrodka utrzymującego „żywy kontakt z Zachodem" dzięki kulturze przepojonej „moralizmem katolickim, romańskim, latyńskim", imponował mu duchową tężyzną, szczególnie ujawniającą się w walce o narodową wolność. Pisze w związku z niniejszym:

> Wielkopolanie zapłacili za niepodległość najhojniej, bo i krwią i złotem. Zrzucili jarzmo niewoli własnym samoistnym wysiłkiem. Zdobyli się na wykup od Niemców dóbr materialnych i warsztatów pracy. Przez pierwsze lata na ich barkach spoczywał ciężar finansowy utrzymania zmontowanego aparatu państwowego. Skarb Narodowy zaistniał dzięki ich ofiarności pieniężnej. Stali się spichlerzem artykułów rolniczych. Dawali polskiej armii najlepszego, najfachowszego, serio

---

[8] W recenzji *Frontem do Zachodu* komentator „Myśli Narodowej" pisze: „Po *Warcie nad Wartą* nastąpił tom *Poznaj Poznań*, i bodaj jeszcze temat nie został wyczerpany, choć w dwu wymienionych książkach świetny pisarz uprawia zagon wielkopolski nie na żarty, odwala zapomniane skiby jedna po drugiej. Czyni tym wielką przysługę nie wyłącznie Wielkopolanom, ale narodowej kulturze rozumianej jako całość" – „Myśl Narodowa" 1939, z dn. 19 III , nr 12, s. 188-189.

[9] A. Nowaczyński, *Pamflecista*. W: tenże, *Pamflety*, t. VI: *Studia i szkice*, Warszawa 1930, s. 299.

[10] Ibid.

[11] A. Nowaczyński, *Poznaj Poznań*, Poznań 1939, s. 8.

żołnierza. Uczyli swym przykładem rodaków praworządności, dyscypliny, rygoru, sumienności, rzetelności podatkowej, rządności gospodarczej, harmonii socjalnej i... wyścigu w pracy[12].

Ze względu na funkcję społeczną, gospodarczą, kulturalną, czy wręcz cywilizacyjną, Poznań urasta w refleksji A. Nowaczyńskiego do miana forpoczty postępu i przemian. Służy jako swoiste laboratorium w dociekaniu możliwości państwowotwórczych Polaków. I ta kwestia staje się podstawową, zwłaszcza w kontekście koniecznej reformy II Rzeczypospolitej. Nowaczyński występuje tu jako pisarz i osoba polityczna – zdeklarowany endek , którego – jak wyznaje – z Narodową Demokracją wiązała „wiara, nadzieja i miłość", „przeszłość, teraźniejszość i przyszłość", „wszystkie idee, nie wszystkie metody", „wspólność zasad, nie kult jednostek"[13]. W dokonaniach Wielkopolan będzie szukał inspiracji dla realnego programu działania w dziele naprawy psutego przez sanację państwa. Ich patriotyzm „urzeczywistniał się w obowiązkowości, w inicjatywie, w czynie, w ofiarności, a nie w deklamacjach, w «pyskowaniu», w tromtadracji , w piosenkach, blaszkach i emblematach". Dzięki temu potrafili utrzymać „zachodnio – czy środkowoeuropejski standard życiowy obywateli" i przetrzymać „dwie inflacje, interwencjonizm, etatyzm, fiskalizm, dyletantyzm, eksperymentalizm", czy powstrzymywać proces „zbliżania się do barbaryjnego Wschodu"[14]. Mimo wielkich słów i przesadnych niekiedy ocen, wydaje się być autentyczny w swoich przekonaniach.

Daje temu wyraz w obydwu zbiorach, zawierających głównie biografie, szkice biograficzne, literackie portrety wybranych osób na przestrzeni wieków, od Galla począwszy przez „drugiego Ostroroga", kanclerza z Chojna Choińskiego, Krzysztofa i Łukasza Opalińskich, Staszica, generałów Fiszera i Szembeka, Olrycha Szanieckiego, Emili Szczanieckiej, Wojciecha Bogusławskiego, Karola Libelta, Heleny Modrzejewskiej – żony Karola Chłapowskiego, Stanisława Szczepanowskiego, braci Kościelskich (Józefa i Władysława), Jana Kasporowicza i in. – w sumie kilkadziesiąt znakomicie sportretowanych postaci. Do tego dochodzą jeszcze szersze ujęcia sytuacyjne związane z pobytem w Wielkopolsce wybitnych Polaków. W opracowaniach tychże, a także w publicystyce rozwijanej na łamach „Kuriera Poznańskiego", czy poznańskiej „Tęczy"[15] (pisma kulturalnego założonego przez Emila Zygadłowicza i prowadzonego przezeń w czasie kilkuletniego pobytu w mieście nad Wartą)[16], A. Nowaczyński „stara się omijać utarte szlaki badaczów oficjalnych, naukowych, uniwersyteckich, polować

[12] A. Nowaczyński, *Przedsłowie...*, s. 5.

[13] A. Nowaczyński, *Pamflecista ...*, s. 300.

[14] A. Nowaczyński, *Przedsłowie ...*, s. 6.

[15] *Z ruchu wydawniczego*, „Myśl Narodowa"1937, z dn. 24 X, nr 44, s. 682.

[16] S. Wasylewski, op. cit., s. 188-192.

natomiast na rzadkie okazy fauny ludzkiej w rewirach nieznanych, nieuczęszczanych, omijanych i zaniedbanych"[17]. Nie sposób odmówić mu wielkiej erudycji i znawstwa problemów. Archiwalne luki skutecznie zapełnia pozaźródłową wiedzą, i może niekiedy nadmiernym dydaktyzmem, powodującym, iż historia w jego wydaniu nierzadko przechodzi w politykę.

Nie ulega kwestii, że Poznań traktowany hasłowo, czy też jako pewien skrót myślowy, staje się dla niego programem, a nawet postulowanym kierunkiem przemian, w każdym bądź razie jakąś perspektywiczną realnością. Jest jakby materializującą się strukturą politycznej wyobraźni pisarza – człowieka Zachodu, zwolennika parlamentaryzmu, a jednocześnie silnej władzy wykonawczej, którego obchodzi racja stanu – owa *raison d'etat*, interpretowana przezeń jako „mądrość państwa"[18]. Swymi wielkopolskimi studiami najmocniej nawiązuje chyba do Stanisława Przybyszewskiego i jego pracy: *Poznań ostoją myśli polskiej*. W tym przypadku, bez względu na formę, wyczuwalne staje się między obydwu twórcami pokrewieństwo idei, uwidocznione w sposobie podejścia do historycznego materiału, a także w sferze emocji, czy też podobnego rozkładu akcentów itp. Odpowiadały mu Przybyszewskiego marzenia o potrzebie rekonstrukcji poznańskiej stołeczności, przynajmniej w pewnym zakresie[19].

Występujący w roli „likwidatora" Młodej Polski[20] i późnego pozytywisty[21] A. Nowaczyński, budujący swą popularność i sławę m.in. na krytyce romantyzmu[22], najchętniej widziałby się w odnowionej formacji narodowych organiczników, działających w imię przetworzonej i dostosowanej do współczesnych warunków „filozofii czynu". Dlatego imponował mu Karol Libelt – „człowiek pełny", „kompletny, czterowymiarowy i nie seryjny, choć bardzo na serio. Nie żadne tam lumen dzielnicowe, ale w całym tego słowa znaczeniu: europejski. I nie żaden tylko pisarz i nic poza pisaniem, nie żaden okularnik i brodacz, mol książkowy i mumia muzealna, nie żaden gabinetowy uczeniec zatabaczony, drepcący w pantoflach i skrzypiący piórem, ale do pitki i wybitki, do tańca i napohańca, człowiek czynu, hazadeur, ryzykant, żołnierz, wojownik, powstaniec jak się patrzy, rewolucjoner i zawadiaka, maximum odwagi cywilnej ale i virituti militari za heroizm rycerski"[23]. Jako publicysta wyznawał zasadę, że im więcej

[17] A. Nowaczyński, *Poznaj Poznań* ..., s. 10.

[18] A. Nowaczyński, *Pamplecista* ..., s. 299-300.

[19] S. Przybyszewski, *Poznań ostoją myśli polskiej*, Poznań 1917, s. 13 in.

[20] J. A. Malik, *Adolf Nowaczyński. Między modernizmem a pozytywizmem*, Lublin 2002, s. 9 i n. Tamże dalsza literatura.

[21] Z. Piasecki, *Drugie pokolenie pozytywistów polskich. Rekonesans*. W: *Z badań nad literaturą i sztuką drugiego pokolenia pozytywistów polskich. Studia i szkice*, red. Z. Piasecki, Opole 1992, s. 6 i n.

[22] A. Kieżuń, *Spór z tradycją romantyczną. O działalności pisarskiej Adolfa Nowaczyńskiego*, Białystok 1993, passim.

[23] A. Nowaczyński, *Inny Libelt*. W: tenże, *Warta nad Wartą* ..., s. 175.

Wielkopolan u władzy, tym lepiej dla państwa. Gdy na początku 1929 r. został odwołany ze stanowiska pierwszego prezesa Sądu Najwyższego Władysław Seyda, Nowaczyński wszczął głośną kampanię w obronie zasłużonej osoby. „Dziesięć lat jak dzielnica ta należy do Polski. I po dziesięciu latach nadal ani jeden Wielkopolanin nie wchodzi w skład gabinetu" – pisał. Decyzją o zmuszeniu Seydy do dymisji Warszawa miała „zaznaczyć", że „Polacy spod zaboru pruskiego nadal do współudziału w rządzeniu państwem się nie nadają, że są «minderwertig», obywatelami drugiej klasy, drugiego stopnia, że mogą być nadal obiektem władania, ale nigdy subiektem"[24] (czyli podmiotem).

Źródłem satysfakcji i powodem do dumy stała się dla Nowaczyńskiego słynna Pewuka – Powszechna Wystawa Krajowa trwająca w dniach 16 V–30 IX 1929 r. w Poznaniu dla ukazania dorobku X-lecia niepodległego państwa. Traktował ją jako dzieło Wielkopolan. Otwarcie wystawy ujmuje w kategoriach jakiegoś wyjątkowego zdarzenia, wręcz przełomowego, szczególnie gdy pisze, że poprzez wystawę „staje do egzaminu z dojrzałości cywilizacyjnej cała rasa i całe państwo", albo dalej: że od tego momentu „mają być wykreślone raz na zawsze z życia powszechnego takie frazesy jak: *l'improductivite slave*, *incurie polonaise*, *polnische Wirtschaft*, *balagan*" itp. Wbrew „potwornym potwarzom i ohydnym kalumniom na naród polski miotanym, musimy tam w Poznaniu udowodnić światu, że żyjemy, krzątamy się, pracujemy i rezultatem pracy zbliżamy się do państw zachodu, dobra kulturalne wytwarzających"[25]. „Nie żadna parada czołgów", „a tylko parada maszyn, turbin, lokomotyw, pługów, silników, aeroplanów" ma sens. Pisze dalej, że w Poznaniu z przemysłem i techniką z powodzeniem konkurowała „Sztuka Polska", „zgromadzona w ślicznym pałacu pod okiem najwytrwalszych koneserów w takiej olśniewającej obfitości, jakiej oko polskie jeszcze nie widziało"[26].

Wystawa miała ujawnić rzeczywisty potencjał Polski zachodniej z „Gdynią, Pomorzem, Katowicami, węglem, żelazem, Harrimanem". Reszta Polski – powiada – pozostała jakby w cieniu: „całe światło pada na te dzielnice, które graniczą z Rzeszą Niemiecką."[27]. Wystawa, uczyniła z Poznania metropolię. Stolica Wielkopolski „to wzór, to przykład, jak miasto polskie powinno wyglądać"[28]. Nowaczyński zwraca uwagę na jego „twórczy, produktywny, konstruktywny, ekspansywny charakter". W opisie swym widzi miasto „czyste, jasne, pogodne, rojne, gwarne, gościnne, pełne uroku, krzyku, pełne radości życia, zdrowia moralnego i krzepkie materialnie"[29]. Znany ze swej awersji do rodzinnego Krakowa

[24] A. Nowaczyński, *Ostatni*, „Myśl Narodowa" 1929, z dn. 22 I, nr 22, s. 4.

[25] A. Nowaczyński, *Twarzą ku Poznaniowi*, „Myśl Narodowa" 1929, z dn. 14 V, nr 138, s. 4.

[26] A. Nowaczyński, *Na Poznań*, „Polonia" 1929, z dn. 16 V, nr 1656.

[27] A. Nowaczyński, *Memento Leopolis*, „Gazeta Warszawska" 1929, z dn. 4 VII, nr 223, s. 4.

[28] A. Nowaczyński, *Na Poznań*, „Polonia" 1929, z dn. 16 V, nr 1656.

[29] A. Nowaczyński, *Poznań a Kraków*, „Polonia" 1929, z dn. 29 IX, nr 1790.

i w tym przypadku nie cofnie się przed możliwością dodatkowych krytyk wobec podwawelskiego grodu. „Jeszcze nigdy całkowity upadek i degrengolada Krakowa – pisze – nie wystąpiły tak plastycznie, tak widmowo, jaskrawo i drastycznie, jak teraz, podczas tych czterech miesięcy Wystawy Powszechnej w Poznaniu"[30]. I pyta retorycznie: „czy może być większa różnica, większa odmienność, większa przepaść światopoglądów, koncepcji politycznych, społecznych, etycznych"? itp.[31]. „Krakowowi wyznaczał rolę miejsca historycznego tylko – jakiejś nowej „wielkiej Częstochowy", „czy też tego, czym dla Francuzów Saint Denis, lub dla Niemców Heidelberg". Łódź – powiadał – swoją przyszłość jeszcze miała przed sobą. Wilno „ciągle niestety bardzo biedne". Wiążąc pewne jeszcze nadzieje ze Lwowem, nie waha się stwierdzić, iż „Polska właściwie żyje tym, co dzieje się w najkulturalniejszych, najważniejszych i najbardziej europejskich dzielnicach zachodnich"[32]. Jeśli dawniej – zauważa – „oś państwowości polskiej szła od południowego-zachodu, od Krakowa, w górę do kresów północno-wschodnich" to obecnie „od północo-zachodu, od pobrzeża morskiego ku południowo-wschodowi". Przewidywał, że „ta przemiana i ten proces trwać będzie nadal i jeszcze się umacniać"[33].

Drugim obszarem, który w znaczący sposób pobudzał refleksję zachodnią A. Nowaczyńskiego był niewątpliwie Górny Śląsk. Ziemi tej poświęca sporo uwagi, bodaj najwięcej z całego grona literatów polskich, choć należy podkreślić, iż jego zainteresowania mają charakter wybitnie polityczno-publicystyczny[34]. Ich oś stanowią pytania dotyczące roli i miejsca Górnego Śląska w II Rzeczypospolitej, tak od strony ustrojowo-prawnej (ze względu na autonomię województwa śląskiego), co przede wszystkim gospodarczej. Śledząc na bieżąco prasę krajową, a także zagraniczną, światową, którą systematycznie studiował w kilku językach (angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim, czeskim i in., jak przystało na utalentowanego poliglotę), posiadał znakomitą orientację odnośnie współczesnych przemian. Często zawieszał literackie pióro na rzecz ekonomiczno-politologicznych analiz. Dobrze czuł się w skali makro, jak również w obrębie wybranego obszaru. Np. swoją wiedzą o Śląsku, a zwłaszcza gdy idzie o jego zewnętrze i wewnątrzpaństwowe usytuowanie, mógł wzbudzać uznanie i podziw. Na tle całego szeregu stanowisk, opinii i poglądów, Nowaczyński

---

[30] Ibid.

[31] Ibid.

[32] Ibid.

[33] Ibid.

[34] W artykule *Ostrzegał* ... („Gazeta Warszawska Poranna" 1926, z dn. 19 XI, nr 317, s. 4) przypomina Nowaczyński słowa Stefana Żeromskiego, który pisał o Śląsku w *Snobizmie i postępie*: „Po skończeniu wojny – Polska stała się niemodna w poezji, a wszyscy poeci są na nią niełaskawi. Przed kilku laty snobizm twórczy nawet zajęcie Warszawy przez Prusaków nakazywał rymami opiewać. «Warszawa wolna»! – wołał poeta. Dziś przyłączenie naprawdę Śląska przeszło w poezji polskiej bez najmniejszego echa".

wyróżniał się oryginalnością, zawsze zaskakując czymś nowym. Był autentycznym orędownikiem Śląska, chyba jak nikt inny spośród nie śląskich autorów.

Oprócz pozytywów trzeba też widzieć słabości takiego podejścia. Nie da się ukryć, iż jego śląskim opisom towarzyszy polityczny kontekst, nie zawsze uzasadniony. Często mamy do czynienia (jak to u Nowaczyńskiego bywa) z nadmiarem polityki, eksponowanej niekiedy przesadnie. Można odnieść wrażenie, że to właśnie polityka staje się głównym motywem dla publicystycznych impresji. Co było tego stanu powodem? Otóż Nowaczyński był przekonany o wyjątkowej roli Śląska w walce dwu przeciwnych sobie obozów, a mianowicie piłsudczyzny i endecji. Sądził, iż posiadanie za sobą Śląska może przechylić szalę zwycięstwa. To przypuszczenie graniczy u niego z pewnością (czym różni się z Romanem Dmowskim i całą plejadą prominentnych działaczy endeckich). Stąd od momentu przyłączenia części Górnego Śląska do Polski, nowo nabyty obszar, dzięki swym licznym walorom (głównie gospodarczo-cywilizacyjnym), a szczególnie z uwagi na przypisywaną mu rolę, pełni funkcję wręcz wyjątkową. Uchodząc za tradycyjny rezerwuar wpływów endecji i różnych sił endekoidalnych, wysuwał się w kalkulacyjnej ocenie A. Nowaczyńskiego na czoło politycznych zmagań. Stanowił więc główną linię frontu, której trzeba było bronić. W jego ujęciu stroną atakującą zawsze byli ludzie Piłsudskiego, a bronili się głównie endecy. Przyjmując taką więc metodologię, niejako narzucającą czarno-biały sposób oglądu rzeczywistości, Nowaczyński przejaskrawiał opisy.

Syndrom „walki frontowej" skutkował wieloma innymi jeszcze konsekwencjami. Przede wszystkim narzucał perspektywę podziału na „my" i „oni", tworząc układ dwubiegunowy, a na gruncie publicystyki obraz kontrastujących z sobą z jednej strony wartości , racji i zasad (jedynie słusznych), z drugiej oktrojowanych przekonań, obowiązków (zawsze z ujemnym akcentem). Przy takim założeniu autor najczęściej ustawiał się pozycji sprawiedliwego mędrca stojącego na straży dobra, uczciwości, pracowitości, czy w ogóle obywatelskiego etosu, wobec szalejących egoizmów, choćby w „krakauerskim" wydaniu[35], a

[35] Zanim jeszcze rozpoczął się proces przejmowania przez państwo przyznanych Polsce powiatów w 1922 r., Nowaczyński ujawnił w „Myśli Narodowej" zamiary kół krakowskich (zupełnie nierealne zresztą) „aby Górny Śląsk inkorporować do Zachodniej Małopolski". To miałoby spowodować, iż Kraków stałby się „Dusseldorfem a Krakauery, w nagrodę za to, że o rewindykacji zaboru pruskiego przez całą wojne słuchać nie chcieli, będą sobie na Górnym Śląsku robili kokosowe interesa, zbierać całą śmietankę, rządzić tam niepodzielnie". Obszerny artykuł, mający na celu „pokrzyżować i unicestwić" „spryciarskie spekulacje chytreńkich i łasych na węgiel i złotka Krakauerów", kończy wyniośle hasłem: „Górny Śląsk do Polski, a nie do Małopolski" – A.N., Idylla krakauerska, „Myśl Narodowa" 1922, z dn. 1 IV, nr 13, s. 10-11. Kiedy indziej apeluje do Górnoślązaków, by przeciwstawiali się naporowi „paskarzy, lichwiarzy, szyberów, waluciarzy", nawiedzających „ w ślad za wojskami jenerała Szeptyckiego", „czyste, schludne, miłe miasteczka, sioła, kopalnie górnośląskie". „Musicie się bratry górnośląskie bronić przed tą zarazą zębami i pazurami. Razem z nimi idzie lichwa, nędza, prostytucja, brud, niechlujstwa, paserstwo, fałszowanie monety" – (a.), *Szarańcza idzie na Górny Śląsk*, „Myśl Narodowa" 1922,1 z dn. 5 VII, nr 28, s. 10.

szerzej jako pozostałości zaborowych wynaturzeń. Chcąc nie chcąc tworzył w ten sposób własny system oceny politycznych zachowań, z zapożyczeniami ideologii endeckiej, z właściwą narodowym demokratom manierą podziału Polski na ucywilizowany Zachód i zapóźniony Wschód, na państwo narodowe i narodowościowe, na kraj katolicki i różnowierczy, czy samych ludzi na „lepszych" i „gorszych" Polaków. Co by nie powiedzieć, jego spojrzenie na rzeczywistość charakteryzuje się selektywnością ocen w zależności od przyjętej tezy.

Nowaczyński zawsze miał swoich sympatyków i wrogów. Od takiego nastawienia-podejścia nie są też wolne prezentowane przezeń śląsko-polskie relacje, począwszy od opisu ważnego dla tychże relacji konfliktu Wojciecha Korfantego z sanacją, czy w ogóle z Józefem Piłsudskim. Jest to zderzenie nie tylko dwóch osobistości, tradycji, idei, charakterów, temperamentów, wizji Rzeczypospolitej, lecz godnych siebie przeciwników. Nowaczyński był mistrzem w swoistym personifikowaniu wartości i zasad, podnosząc je do poziomu najwyższych racji polityczno-państwowych.

Józefowi Piłsudskiemu zarzuca nieznajomość Śląska, co więcej odwracanie się do niego plecami. Nie mógł mu darować faktu storpedowania kandydatury W. Korfantego na urząd premiera, w następstwie dymisji rządu Artura Śliwińskiego (7 VII 1922 r.). Sprowokowany przez Naczelnika Państwa kryzys (Korfanty posiadał za sobą parlamentarną wiekszość) miał dowodzić rozmiaru panującego na szczytach władzy doktrynalnego rozdarcia, rozbicia. Ustawiając się wyraźnie po stronie b. komisarza plebiscytowego i dyktatora III powstania śląskiego, A. Nowaczyński istotę konfliktu często sprowadza na grunt osobistych niechęci (nierzadko pozamerytorycznych), odsłaniając w sposób niezamierzony kulisy, prozaiczność różnych decyzji, nie wyłączając tych najwyższej rangi. Nie zawsze przy tym dba o rzetelność i wiarygodność. Okazywaną Śląskowi rezerwę objaśnia rzekomym germanofilskim usposobieniem J. Piłsudskiego, czy jego egoistyczną polityką wschodnią[36] .

Przekraczająca ramy zwyczajowej krytyki tendencja daje znać o sobie w przeprowadzonej przez Nowaczyńskiego drobiazgowej ocenie słynnej mowy katowickiej J. Piłsudskiego wygłoszonej w dniu 27 VIII 1922 r. w trakcie jego pierwszych, i jak się okazało jedynych w okresie międzywojennym, odwiedzin Górnego Śląska. Tamże, podczas wydanego przez wojewodę Józefa Rymera bankietu, Marszałek w „przydługim", „liryczno-romantycznym"[37] wystąpieniu, miał przywołać swoje dawne odczucia, że przed Śląskiem „jak przed murem nieprzebytym" zatrzymywały się jego „najśmielsze marzenia", „a sny nawet nie

[36] M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975, s. 250-251.

[37] Ad. Now., *Przegląd pism warszawskich*, „Rzeczpospolita" 1922, z dn. 30 VIII, nr 237 [wyd. wieczorne], s. 7.

mogły się ostać wobec, zdawałoby się, oczywistej niemożności"[38] rewindykacji tego obszaru. Słowa te, zdaniem Nowaczyńskiego, mogły być interpretowane jako dowód, że „twórcy odrodzonej Polski nawet w «najśmielszych swych marzeniach» nie wyobrażali sobie, aby stara dzielnica piastowska, w której polskość coraz potężniejszym biła pulsem – mogła się kiedykolwiek połączyć z macierzą"[39]. Pogląd – jak pisze – w którym „sam p. Marszałek Państwa «z rachunku wyrzuca Górnoślązaków»", nie tylko że brzmi kuriozalnie, ale może wywołać nieobliczalne skutki. Jego „nieostrożność" i „szkodliwość" polega na tym – powiada dalej, iż dostarcza argumentów zwolennikom rewizji granic, nie tylko w Niemczech, ale w ogóle w nieprzychylnych Polsce państwach europejskich[40]. Na marginesie wypada w tym miejscu zauważyć, iż autor tych krytyk nie mógł nie wiedzieć o przedwojennych kontaktach Piłsudskiego z PPS zp, czy o prowadzonej za jego wiedzą wojskowej pomocy dla walczących powstańców śląskich[41].

W dalszej publicystyce obejmującej okres do przewrotu majowego wiele miejsca poświęca Nowaczyński rodzącej się samorządności śląskiej. Z uwagą np. odnotowuje zwycięstwo bloku W. Korfantego w pierwszych wyborach do Sejmu Śląskiego, dowodzące – w jego przekonaniu – żywotności procesów integracyjnych. W zwycięstwie tym miała ujawnić się „ta sama idea, to samo pragnienie służenia całej ojczyźnie, ta sama tęsknota do budowania, nie rozbijania państwa"[42]. Sejm służy mu do snucia refleksji nad pograniczem śląskim, nad autonomią, czy rolą mniejszości niemieckiej, wobec której nie ukrywał swojej rezerwy[43]. Od polityki państwa będzie uzależniał dalszy bieg zdarzeń na tymże obszarze. Nigdy nie tracąc z pola widzenia spraw gospodarczych, czy nabrzmiałych problemów socjalnych, komplikujących się systematycznie jako skutek sytuacji kryzysowych i indolencji czynników rządowo-administracyjnych, sporo zarzutów kieruje wobec dyplomacji polskiej, mało zdecydowanej w zwalczaniu tendencji rewizjonistycznych na arenie międzynarodowej. Pretekstem do krytyk było ukazanie się w 1924 r. książki ministra spraw zagranicznych

---

[38] *Przemówienie p. Marszałka Państwa w Katowicach*, „Rzeczpospolita" 1922, z dn. 29 VIII, nr 236 [wyd. poranne], s. 6.

[39] Ibid.

[40] Ad. Now., *Przegląd pism warszawskich*, „Rzeczpospolita" 1922, z dn. 5 IX , nr 234 [wyd. wieczorne], s. 5.

[41] A. Kwiatek, *Spór o kierunek działań narodowych na Górnym Śląsku (1918-1921)*, Opole 1991, s. 58 i n.

[42] Ad. Now., *Przegląd pism warszawskich*, „Rzeczpospolita" 1922, z dn. 27 IX , nr 263 [wyd. wieczorne], s. 6.

[43] Ad. Now., *Przegląd pism warszawskich*, „ Rzeczpospolita" 1922, z dn. 10 X , nr 276 [wyd. wieczorne], s. 6.

hr. Aleksandra Skrzyńskiego *Poland and Peace*[44], obnażającej, naturalnie wbrew zamysłom jej autora, słabości polskiej polityki zagranicznej. Z kolei obchody piątej rocznicy plebiscytu górnośląskiego, świętowane dość uroczyście, miały przekonać A. Nowaczyńskiego, że ziemia ta „zespoliła się z resztą Polski już całkiem organicznie", że „nie zraziła się bynajmniej licznymi niedomaganiami z trudnością organizującego się państwa , ni olbrzymią cyfrą 80 000 robotników, którzy musieli iść za zarobkiem do Francji, ni drugą olbrzymią cyfrą 80 000 bezrobotnych, ni chłodnym stosunkiem stolicy i społeczeństwa do swej węglowej Golcondy, ni nasyłaniem często lichego materiału urzędniczego"[45]. Później będzie próbował pohamować ten przesadny optymizm.

Zamach majowy 1926 r. nadaje publicystyce A. Nowaczyńskiego nowego znaczenia i sensu (w tym publicystyce śląskiej stanowiącej jej fragment). Tu nie chodzi o warsztat, który przecież od dawna był ukształtowany. Po prostu zmieniły się priorytety i kontekst dotąd jej towarzyszący, wyostrzone zostały przeciwieństwa i różnice. Jako współpracownik „Myśli Narodowej" i innych tytułów, a zwłaszcza „Gazety Warszawskiej Porannej" – najważniejszego pisma codziennego endecji, „stał się rychło – jak trafnie zauważa Artur Hutnikiewicz – jednym z najniebezpieczniejszych zagończyków w licznych bataliach słownopolitycznych"[46] tego ugrupowania. Tak naprawdę, chyba po raz pierwszy poczuł się jako opozycjonista polityczny w klasycznym, niejako pełnym wydaniu. Przez swój „niezwykły temperament, polemiczną zaciekłość, upodobanie w walce dla samej tylko walki"[47], zajmuje w prowadzonej przeciw sanacyjnej władzy kampanii pozycję kluczową. Jego umiejętność, jedyna w swoim rodzaju, dostosowania do publicystyki własnego oryginalnego i specyficznego języka, charakteryzującego się „spiętrzoną lawiną epitetów, synonimów, kalamburów, neologizmów"[48] w połączeniu z niekwestionowanym autorytetem pisarskim i niewątpliwym talentem politycznym (ten aspekt pomijany jest w opracowaniach zupełnie), czyniły zeń w potocznym odbiorze postać wręcz zjawiskową, i nader kłopotliwą dla strony przeciwnej.

W odniesieniu do Śląska, uwaga Nowaczyńskiego zaczyna się skupiać od tego momentu prawie że wyłącznie na rządach nowej władzy, którą ocenia przeważnie poprzez pryzmat działalności Michała Grażyńskiego – „Galicyjandera z

---

[44] Ad. Now., *Przegląd pism warszawskich*, „Rzeczpospolita" 1924, z dn. 12 IX , nr 250 [wyd. wieczorne], s. 5; ibid, „Rzeczpospolita" 1924, z dn. 15 IX , nr 253 [wyd. wieczorne], s. 5.

[45] A. Nowaczyński, *Nie dadzą ziemi skąd ich ród ...*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1926 z dn. 23 III, nr 82, s. 4.

[46] PSB, t. XXIII/ 1, Wrocław-Warszawa-Kraków 1978, s. 251.

[47] Ibid.

[48] Ibid.

Gdowa (aus dem dunkelsten Galizien)"[49], skierowanego do Katowic w miejsce odwołanego wojewody Mieczysława Bilskiego, „który w najtrudniejszych czasach, bo w okresie największego bezrobocia na Śląsku, spokój i ład utrzymywał"[50]. Grażyński , występujący w różnych konfiguracjach – raz jako „asystent filozofii" z Krakowa, „numizmatyk, który o prawie i administracji niewiele może powiedzieć"[51], któremu „powierzono wielkorządztwo najtrudniejszej i najskomplikowańszej wewnętrznie dzielnicy autonomicznej"[52], raz jako „wojewodek"[53], gdzie indziej więcej poważnie i prawdziwie, jako „młody docent z Krakowa, uczeń prof. Kutrzeby"[54] – uchodzi w opisach A. Nowaczyńskiego za uosobienie niekompetencji i ignorancji, partyjniactwa w najgorszym wydaniu i za człowieka do specjalnych poruczeń[55]. „Nikt się tu na tego doktorka galicyjskiego specjalnie nie zaciął i nie zacietrzewił, ale jest rzeczą nie do zniesienia, ażeby taki amator administracyjny, przypadkowy «przechodzień» przez Katowice" bezkarnie państwo kompromitował. „Jakże może mieć ten wojewoda autorytet wśród tamtejszego społeczeństwa mieszanego i niedopolszczonego, jeżeli w wyborach komunalnych na partię przez niego organizowaną, faworytowaną , reklamowaną i alimentowaną, nie padło ani 10 procent głosów!! Jakżeż może mieć autorytet wojewoda (przez Niemców zwany Buberle), który stale obcuje, otacza się gromadą wrzaskliwych próżniaków, warcholących młokosów, wojewoda będący usymbolizowaniem pajdokracji, dyletant kompletny w gospodarczych zagadnieniach, rozwiecowany student, który jako jedyny program administracyjny ma dyrektywę i misję: wygniecenia Korfantego"[56].

Niepomny wybitnej roli M. Grażyńskiego w górnośląskim ruchu peowiackim (1920-1921), czy w III powstaniu śląskim (szef sztabu Grupy „Wschód"), nie doceniając szereg jego niewątpliwych zasług około tworzenia struktur polskiego życia organizacyjnego po zakończeniu walk zbrojnych, a także w warunkach już podzielonego obszaru, w osobie nowego wojewody widzi Nowaczyński oddanego piłsudczyźnie człowieka, będącego bezwolnym narzędziem w jej rę-

---

[49] (ad. now.), *Górny Śląsk jako Teksas*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1926, z dn. 29 X, nr 297, s. 3.

[50] *Sanacja czy dezorganizacja*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1926, z dn. 8 IX , nr 246, s. 3.

[51] Ibid.

[52] A. Nowaczyński, *Grażyński contra Bartel i Zaleski*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1926, z dn. 4 X II, nr 332, s. 4

[53] (Ad. Now.), *Swawolny Dyzio*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1926, z dn. 27 IX , nr 325, s. 4.

[54] A. Nowaczyński, *Gdzie winowajca*, „Gazeta Warszawska" 1931, z dn. 8 II, nr 4.

[55] *Partyjnictwo na Górnym Śląsku*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1927, z dn. 13 IV, nr 102, s. 3.

[56] A. Nowaczyński, *Bebe! na zieloną trawkę*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1926, z dn. 10 XII , nr 338, s. 4.

kach[57] (co nie było do końca prawdą). Przekonanie zakładające przyjętą z góry negację, staje się podstawowym motywem jego krytyki, obliczonej na walkę z sanacją, nawet za cenę znikomej wartości ogłaszanych tekstów (teksty mają znaczenie przede wszystkim pod kątem pełnej biografii pisarza, której niestety do dziś nie posiada).

Pod rządami „młodziutkiego wojewody", Górny Śląsk miał „z wolna zamieniać się w Teksas" – stwierdza Nowaczyński[58]. Zamachy (m.in. na redakcję „Polonii" przy użyciu bomby – 1 VII 1926 r.), czy fizyczne szykanowanie przeciwników politycznych, stanowiły przejaw rosnącego terroryzmu, inspirowanego przez M. Grażyńskiego, najpierw jako działacza Związku Powstańców Śląskich, a od 28 VIII 1926 r. jako wojewodę (urzędowanie objął w dniu 5 IX)[59]. Już po dwóch miesiącach „samowładztwa", Grażyński – w ocenie A. Nowaczyńskiego – dopuszcza się pierwszego poważnego błędu. Godzi się mianowicie na wybory komunalne (choć nie musiał), by „przegrać je z kretesem na całej linii" (15 XI 1926 r.)[60]. W następstwie tego typu działań i pochopnych decyzji ośmielili się tylko separatyści tworząc kilka antypaństwowych organizacji zwróconych „przeciw «gorolom» z Galicji"[61]. Od przewrotu majowego i rządów Grażyńskiego – pisze w innym jeszcze artykule – „idziemy tam od klęski do klęski. Czasowa i przejściowa koniunktura węglowa już się definitywnie skończyła". „Bezrobocie i nędza wzrastają", a wraz z nią szerzy się „malkontencja i «Reichsverdrossenheit»" – czyli „zniechęcenie ludności do naszego państwa". Tymczasem Grażyński, „jako rzetelny pajdokrata galicyjskiego stempla ma na to lekarstwa tromtadrackie: obchody, pochody, odsłaniania pomników, kapele grające, rogatywki Piłsudskiego, mówki, bankiety, darmowe przejazdy kolejami, wrzaski, okrzyki. To jest kokaina polityczna, ale nie sanacja"[62].

Przejawem ewidentnej porażki systemu sanacyjnego na Śląsku obliczonego na osłabienie „Korfantego i korfantyzmu", „skasowanie autonomii, „ zamknięcie raz na zawsze krnąbrnego, partykularnego Sejmu", paraliżowanie mniejszości niemieckiej, było z jednej strony dalsze trwanie opozycji, a z drugiej rosnąca bezkarność i rozpasanie władzy[63].

---

[57] A. Nowaczyński, *Mania monumentalis*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1927, z dn. 6 III, nr 64, s. 4.

[58] (ad. now.), *Górny Śląsk jak Teksas*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1926, z dn. 29 X, nr 297, s. 3.

[59] E. Długajczyk, *Sanacje śląska 1926-1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983, s. 56.

[60] A. Nowaczyński, *Gdzie winowajca...* .

[61] (ad. now.), Górny Śląsk jako Teksas, „Gazeta Warszawska Poranna" 1926, z dn. 29 X, nr 297, s. 3.

[62] A. Nowaczyński, *Od 14 listopada do 14 marca*, „Gazeta Warszawska Poranna" 30 III 1927, nr 88, s. 4.

[63] A. Nowaczyński, *Gdzie winowajca...* .

W ocenie Nowaczyńskiego, szczególnie ten ostatni element miał paradoksalnie dowodzić słabości państwa. Charakterystyczną tego stanu oznaką była rosnąca dominacja administracji nad życiem społecznym, przerost polityki nad normami i zasadami, częste naruszanie art. 75 i 83 Konwencji Genewskiej, gdy idzie o relacje dotyczące mniejszości. Tylko podczas tzw. „wyborów brzeskich" na Śląsku (23 XI 1930 r.), strona niemiecka udokumentowała ponad 250 przypadków naruszenia i łamania prawa (m.in. w postaci różnych incydentów politycznych, a także siłowych z udziałem zorganizowanych grup Związku Powstańców Śląskich). „Jeszcze nigdy Niemcy – pisał – takich atutów nie dostali w ręce"[64]. Gdy w styczniu 1931 r. odbył się z tego powodu na forum Ligi Narodów swoisty proces nad Polską (z udziałem ministrów spraw zagranicznych obu państw – Augusta Zaleskiego i Juliusa Curtiusa)[65], Nowaczyński uznał to wydarzenie za moment przełomowy, wręcz historyczny dla Śląska. Strona niemiecka zyskała w ten sposób koronny argument w „upominaniu się o zwrot tego obszaru". Stwierdzał mianowicie, że jeśli „do listopada 1930 r. niemiecki szał odwetowy domagał się tylko korytarza, tj. Pomorza, tj. ... Alzacji", to „od listopada zaczyna ogarniać całe Niemcy propaganda za zwrotem ... Lotaryngii, tj. zagłębia węglowego górnośląskiego". Był przekonany, że „styl i charakter wyborów na G. Śląsku i te 250 przypadków nadużyć i gwałtów przyczyniły się do zjednoczenia całej opinii niemieckiej na punkcie bezwzględnych dezyderatów oddania już nie tylko dzielnicy pomorskiej, ale także dzielnicy kopalnianej"[66]. Identyfikował się w tym miejscu z głoszoną przez Wojciecha Korfantego tezą, że w stosunkach z Niemcami trzeba być poza wszelkimi podejrzeniami, że „nie możemy nie mieć racji", a słuszność „musi być zawsze po naszej stronie"[67].

Należy do nielicznych obserwatorów ówczesnego życia społeczno-politycznego II Rzeczypospolitej, który problem integracji państwowej Górnego Śląska ściśle łączy z koniecznością wzmocnienia jego pozycji, jako centrum gospodarczego i jednostki administracyjnej. Obydwiema rękami podpisywał się pod wszelkimi projektami zmierzającymi do utworzenia „Wielkiego Śląska". Odpowiadała mu powzięta jeszcze na początku 1926 r. przez resort spraw wewnętrznych inicjatywa „powiększenia G. Śląska o pewne powiaty województwa

---

[64] Ibid.

[65] Prawda o stosunkach na Górnym Śląsku w genewskim przemówieniu min. Zaleskiego, „Kurier Polski" 1931, z dn. 22 I, nr 23, s. 2-3; *Zabawa w cenzurowanego. Min. Curtius odpowiada*, „Kurier Polski" 1931, z dn. 25 I, nr 25, s. 2; *Czyje zwycięstwo?*, „Kurier Polski" 1931, z dn. 25 I, nr 25, s. 1; *Co przyniosła Genewa?* 1931,2 z dn. 9 I, nr 29, s. 2; *Po Genewie*, „Gazeta Warszawska" 1931, z dn. 29 I, nr 35, s. 3.

[66] A. Nowaczyński, *Zbędne pieniactwa*, „Gazeta Warszawska" 1931, z dn. 5 V, nr 140, s. 4.

[67] W. Korfanty, *Niemcy a Polska*, „Polonia" 1932, nr 2753; A. Kwiatek, *Wojciech Korfanty wobec Niemiec i Niemców*. W: *Śląsk w myśli politycznej i działalności Polaków i Niemców w XX wieku*, red. D. Kisielewicz, L. Rubisz, Opole 2001, s. 107-118.

kieleckiego"[68]. Zdecydowanie natomiast odrzucał koncepcję Michała Bobrzyńskiego (z wiosny 1926 r.) zakładającą wzmocnienie dzielnic historycznych Polski. Według tejże, to nie Śląskowi, lecz ziemi krakowskiej powinna być przywrócona dawna pozycja, kosztem naturalnie kielecczyzny. Nie bacząc na autorytet wielkiego uczonego, ośmieszał te plany pochodzące – jego zdaniem – rodem z czasów „Rzepichy i Piasta". Kryteriom historycznym przeciwstawiał ekonomiczne i narodowe. Z wykorzystaniem logiki ... i niektórych tytułów prasowych („Echa", „Rzeczpospolitej", „Polonii") opowiadał się za połączeniem zagłębia śląskiego z dąbrowskim, „przemysłu hutniczo-metalurgicznego Śląska z przemysłem dawnej Kongresówki". „Do Katowic – jak pisał – ciążyły i tam jeździły jeszcze przed wojną stale Sosnowiec, Dąbrowa, Będzin. Hutnictwo żelazne, metalurgia i węgiel, ruda cynkowa i ołowiowa w ten sposób połączą się razem stwarzając już jednolite, potężne terytorium"[69]. W konkluzji stwierdzał, iż zmiany, dla których Konwencja Genewska nie mogłaby stanowić przeszkody, służyłyby w dwójnasób społeczeństwu i państwu[70].

Popierał wszelkie inicjatywy i przedsięwzięcia, które wiązały Śląsk - ową Lotaryngię (poza Nowaczyńskim nikt na takie porównanie się nie zdobył) z polskim organizmem gospodarczym. Zauważalne w tym względzie sukcesy, jak budowa magistrali gdyńskiej, umożliwiającej eksport górnośląskiego węgla drogą morską, wzrost połączeń komunikacyjnych z Polską centralną, traktował jako przejaw realizacji przez sanację „starych, endeckich planów" integracyjnych[71], których podstawę, gdy idzie o ziemie zachodnie, tworzyli nie tylko Dmowski, co przede wszystkim Jan Ludwik Popławski[72]. Nie zachwycał się natomiast COP-em. To była domena młodszego już pokolenia twórców, Melchiora Wańkowicza, Ksawerego Pruszyńskiego i in.

Sednem i celem śląskiej publicystyki A. Nowaczyńskiego tak naprawdę był Wojciech Korfanty. To od Korfantego zaczyna się u niego proces poznawania Śląska, a nie odwrotnie. Gdzieś od 1905 r. systematycznie śledzi losy górnośląskiego działacza, o czym wspomina w liście do Elżbiety Korfantowej pisanym na kanwie więziennego pobytu jej męża w twierdzy brzeskiej (26 IX–20 XII 1930)[73]. Tamże m.in. nadmienia, że Korfantego „widział i podziwiał jeszcze, gdy w Wilhelmowskim Berlinie, otoczony żelaznym pierścieniem wrogów, przemawiał z nieustraszoną rycerską odwagą", gdy inni natomiast „korzystając z c.k.

---

[68] A. Nowaczyński, *Węgiel do węgla*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1927, z dn. 8 I, nr 7, s. 4.

[69] Ibid.

[70] Ibid.

[71] A. Nowaczyński, *Za dużo trąb i trąbienia*, „Gazeta Warszawska" 1930, z dn. 28 XI, nr 345, s. 3.

[72] A. Nowaczyński, *Do obywateli miasta Chełmna ...*, „Gazeta Warszawska" 1929, z dn. 26 VII, nr 214, s. 4.

[73] *Adolf Nowaczyński do prezesowej Korfantowej*, „Polonia" 1930, z dn. 30 XI, nr 2210.

protekcji", „całymi miesiącami, całymi latami grywali sobie w szachy i siedząc w Krakowie i we Lwowie jak u Pana Boga za piecem, pluli na cara"[74]. W artykule biograficznym pt. „Ondraszek i Juraszki", koryguje nieco te fakty. Powiada, że było to w 1906, „czy może w 1907 r. w Berlinie", „już po zwycięstwach japońskich, które odwaliły głaz z grobowca niewoli polskiej". Przytłoczony „hohenzollernowską militarną potęgą" podziwiał z „loży prasowej" Reichstagu „młodego bożyca słowiańskiego", który „perorował i grzmiał z mównicy przy pełnym parlamencie, ambasadorach i książętach"[75]. Tak jak Gerhard Hauptmann dał Niemcom „rewolucyjnych *Tkaczy*", tak Wojciech Korfanty z tą samą siłą emocji miał „wygarniać kapitalistom" o „ziemi górnośląskiej", która „była i będzie polska"[76].

Korfanty interesuje Nowaczyńskiego z kilku powodów. Jako czołowy reprezentant ruchu endeckiego u progu Niepodległości, człowiek największych zasług około wprowadzenia Śląska do Polski, jako sprawny działacz i przywódca zorienowany na Zachód, a przez to gwarant Polski nowoczesnej, zdolny do sprawowania najwyższych urzędów państwowych, wraz ze stanowiskiem premiera. Szukając jakiejś alternatywy dla Piłsudskiego, swoje nadzieje łączy Nowaczyński nie z Dmowskim, Witosem, czy Paderewskim, co właśnie z Korfantym (do pewnego zresztą momentu).

Za Korfantym przemawiała więc bieżąca polityka, kojarzona z wysokimi standardami jej uprawiania. Absolwent Wydziału Prawnego i Ekonomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, uzdolniony uczeń Wernera Sombarta, dziennikarz, parlamentarzysta, gdy trzeba było – radykał, ale także realista skłonny do kompromisów, o dobrych kontaktach międzynarodowych, demokrata . Wydaje się , iż jego stosunek jako publicysty do Korfantego, pozostaje w jakimś związku z całym dorobkiem dramaturgicznym, stanowiącym w zasadniczej części historiozoficzne studium o człowieku (*Smocze gniazdo*, *Bóg wojny*, *Car Samozwaniec*, *Wielki Fryderyk*, *Pulaski w Ameryce*, *Komendant Paryża*, *Cezar i człowiek* i in.). Tę swoiście biograficzną twórczość[77] wieńczy w szczególny sposób opowieść o Adamie Chmielowskim (*Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia: Brat Albert*)[78]. Tak jak w twórczości dramaturgicznej pozostając „pod urokiem jednostek wybitnych", ostatecznie odrzucił „indywidualistyczną interpretację historii" i drogą „inscenizowanych poszukiwań" uznał „prymat realnego «stanu dzie-

[74] Była to wyraźna aluzja do J. Piłsudskiego i innych działaczy z Kongresówki, szukający z powodu represji schronienia w Galicji.

[75] A. Nowaczyński, *Ondraszek i Juraszki*, „Wiadomości Literackie" 1936, z dn. 15 XI, nr 48, s. 6.

[76] Ibid.

[77] A. Kieżuń, op. cit., zwłaszcza rozdział: *Historia i polityka*, s. 25-145.

[78] J.A. Malik, op. cit., zwłaszcza rozdział: *Ewangeliczna jesień*, s. 337-406.

jów»"[79], tak również w swych publicystycznych dociekaniach nad Korfantym, odpowiadając na pytanie „kim był?", „co osiągnął?" i „dlaczego przegrał?", przychyla się do tezy o dialektycznym splocie różnych przyczyn, przeszkód i trudności. Oczywiście, przekonanie to nie przychodzi nagle.

W opisach Nowaczyńskiego, postać Korfantego opromienia początkowo nimb zwycięzcy, jako komisarza Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, komisarza Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu, dyktatora III powstania śląskiego. W następnej kolejności przypisana mu zostaje godność „pomnożyciela Ojczyzny", za to, iż wskutek jego działań część Śląska, najbardziej wartościowa gospodarczo, znalazła się w granicach państwa polskiego. W charakterze „zwycięzcy" i „pomnożyciela" notuje Korfanty jednakowoż swą pierwszą porażkę (najpoważniejszą w dotychczasowej karierze), z powodu utraty możliwości powołania rządu (1922 r.). Stało się to, o czym już była mowa, wskutek sprzeciwu J. Piłsudskiego. W ocenie Nowaczyńskiego przegrał wówczas nie tylko Korfanty, lecz poniosła klęskę koncepcja Polski nowoczesnej, kierowanej przez „człowieka zachodniego, głęboko uspołecznionego, myślącego kategoriami realnymi, ekonomicznymi" itp.[80]. W „Myśli Narodowej", przypuszczalnie z inicjatywy A. Nowaczyńskiego, zamieszczony został obszerny materiał, w którym przedstawiono kilkadziesiąt opinii prasy światowej o górnośląskim działaczu. Miał on dowodzić międzynarodowej popularności aspirującego do fotelu premiera przywódcy. Całość poprzedzała dość przewrotna sugestia, że „głosy ujemne i nieżyczliwe Korfantemu zamieszczały pisma stale i systematycznie zwalczające Polskę"[81], natomiast głosy go popierające, to wyraz tendencji polonofilskich i jednoczesnej dezaprobaty wobec J. Piłsudskiego[82]. W zamyśle autora materiału wcale nie chodziło o stworzenie rankingowej próby i wskazanie faktycznego lidera, co o konfrontację z Naczelnikiem Państwa, o pokazanie W. Korfantego jako polityka z przyszłością. Nowaczyńskiemu szczególnie odpowiadał pogląd „Spectatora" o Wojciechu Korfantym jako „energicznym przywódcy" i „stanowczym nacjonaliście", „człowieku z charakterem i zdolnym organizatorze", który „mógłby być dobrym Prezesem Ministrów, gdyby opozycja odnosiła się do niego w sposób godny zasady fair play"[83]. Przywództwo Korfantego to nie tylko kwestia zasług, talentu ponad miarę i nieograniczonych wręcz możliwości politycznych, to również zaplecze jakie posiadał i jakim dysponował. Tutaj

---

[79] A. Kieżuń, op. cit., s. 214 i n.

[80] A. Nowaczyński, *Komu zawdzięcza Polska Górny Śląsk?*, „Polonia" 1928, z dn. 1 XI , nr 313, s. VII; por. M. Orzechowski, op. cit., s. 251.

[81] *Wojciech Korfanty w świetle prasy zagranicznnej. Rok 1921*, „Myśl Narodowa" 1923, z dn. 14 IV , nr 15, s. 9-12.

[82] *Głosy prasy zagranicznej o Wojciechu Korfantym. Rok 1922*, „Myśl Narodowa" 1923, z dn. 28 IV, nr 17, s. 5-8.

[83] Ibid.; A. Nowaczyński, *Komu zawdzięcza Polska...*

Nowaczyński zwraca uwagę na zajmowaną przezeń czołową pozycję wśród polskiej prawicy. Jednak większą wagę przywiązuje publicysta do spraw wsparcia społecznego. A w tym przypadku Korfanty miał za sobą Górny Śląsk, w sile przewyższającej niejedną partię. Posiadał jeszcze inną niezmiernie cenną właściwość, a mianowicie zdolność do zapanowania nad problemami tego obszaru, o nader skomplikowanej strukturze społecznej, gospodarczej i narodowościowej, do zapanowania nad umysłami jego mieszkańców. Nie tylko przewodził, lecz zajmował „stanowisko głównego intermediatora i ogniwa między robotniczym ludem, a reprezentantami wielkiego kapitału na G. Śląsku"[84]. „Opinia Zachodu i Europy Środkowej – podkreślał – tylko Korfantego uważa za promotora i liberatora G. Śląska"[85]. Utożsamiany ze Śląskiem, tak jak Cavour z Piemontem, Wenizelos z śródziemnomorską Kretą (są to porównania Nowaczyńskiego), zawdzięczał też dzięki Śląskowi wyjątkową pozycję.

Rozpoczęty walką o premierostwo konflikt Piłsudskiego z Korfantym (lipiec 1922), przyjmujący przez lata rozmaite formy, nigdy nie doczekał się dobrego rozwiązania. Faktem jest, iż stanowił główną oś walki o władzę w II Rzeczypospolitej i jednocześnie walki o kształt państwa. Dla Piłsudskiego i jego obozu nie było poza Korfantym większego przeciwnika, nie wyłączając komunistów. W optyce Nowaczyńskiego środowisko to nie obawiało się „ani PPS, ani ND" – „Daszyńskiego dobrodusznie klepią po ramieniu, z Thugutta szydzą, Sikorskiemu grożą by głowy nie wychylał", „ani w prezesie Dmowskim, ani w prof. Głąbińskim nie podejrzewają nadchodzącego niebezpieczeństwa". Jeśli się kogoś boją, „to tylko i wyłącznie, jak się zawsze bali, Korfantego. Mimo lat młody i zdrów, twardy i nieugięty, a Górny Śląsk za nim". Apelując o rozsądek sugestywnie konstatował: „Weźcie sobie pośmieciuchy «Rzeczpospolitą» z czerwca 1920 r. i przeczytajcie, co śp. Żeromski pisał o Korfantym. Chyba on się nie mylił. I chyba Reymont i Kasprowicz, który ongiś sześć miesięcy za wiersze o Śląsku siedział, wysoko oceniając dzieło życia i niespożyte zasługi «zdobywcy Śląska»"[86] .

Należał Nowaczyński do największych admiratorów i obrońców W. Korfantego, nieprawdopodobnie atakowanego przez piłsudczyków, przy użyciu wszelkich środków propagandowego nacisku. Wystarczy tylko nadmienić, że prowadzona przez nich kampania, w której główną rolę odgrywał Wojciech Stpiczyński (red. m.in. „Głosu Prawdy", „Kuriera Porannego", podczas zamachu majowego szef biura prasowego J. Piłsudskiego)[87], obliczona była na wyeliminowanie i zniszczenie przeciwnika. Przedstawiano go jako uczestnika licznych afer korupcyjnych, nie wyłączając pomówień o pobieraniu pieniędzy

[84] Ibid.

[85] Ibid.

[86] A. Nowaczyński, *Ostatni apel do rozsądku*, „Polonia" 1929,2 z dn. 4 II , nr 54.

[87] PSB, t. XLIV, Kraków-Warszawa 2006-2007, s. 159-165.

niemieckich, renegata i narodowego zdrajcę. Dla Stpiczyńskiego, niebywale inteligentnego, błyskotliwego i sugestywnego publicysty, cała istota podnoszonego przez obóz pomajowy hasła odnowy moralnej i sanacji, wręcz kojarzyła się z negatywnym i jednoznacznie czarnym wizerunkiem W. Korfantego (sama kwestia wymagałaby odrębnego potraktowania).

W stosunku do Stpiczyńskiego, Nowaczyński znajdował się po przeciwległej stronie. Potrącając o zupełnie inne struny, neutralizował ostrze antykorfantowskiej nagonki. „Cui bono!" – pytał. „Czy tylko dla konsolacji i rekreacji Cyncynata z Milusinka Sulejowskiego?". W odpowiedzi wyraźnie sugerował, że to woda na młyn „agitacji odwetowej niemieckiej"[88]. W ogóle prowadzonej obronie najczęściej uciekał się do rewizjonistycznego straszaka. Trzeba jednakowoż zauważyć, że i on z czasem zaczął powątpiewać w wykreowany przez siebie obraz krystalicznie czystego polityka. Nie starczało mu argumentów gdy prasa „dzień w dzień" drukowała „olbrzymie paszkwile na posła", który „w opinii Europy i opinii niemieckiej uchodził za szefa polskiego powstania górnośląskiego i przywódcę"[89].

W artykule: *Harakiri burżuazji polskiej* zamieszczonym na łamach „Myśli Narodowej" (X 1924 r.) stawia przed Korfantym wymóg oczyszczenia się z zarzutów, gdyż w przeciwnym razie „jego dotychczasowi przyjaciele" sami wypchną go „poza nawias życia politycznego". Artykuł spotkał się z ripostą poirytowanego działacza, który zapewniając o swojej niewinności, oskarżył niedowiarków o sianie defetyzmu, a wszystkich jawnych przeciwników o rujnowanie „wpływów polskich w przemyśle śląskim"[90]. Faktem jest, iż nazwisko Korfantego coraz rzadziej pojawiało się w prasie endeckiej, zwłaszcza gdy stawał on przed Sądem Marszałkowskim (1927 r.)[91]. Z tego okresu pochodzi tylko jeden tekst A. Nowaczyńskiego *Nieudana kampania przeciw posłowi Korfantemu*[92].

Bez porównania więcej powodów do satysfakcji dostarczała Nowaczyńskiemu obrona Korfantego jako „człowieka historii". Ochoczo włączał się w prowadzone w zasadzie przez cały okres międzywojenny spory o rolę Korfantego w plebiscycie i powstaniach. Ponieważ chodziło wtedy nie tylko o przeszłość, pamięć i tradycję, lecz o źródła moralnego prawa do przywództwa na Śląsku, temperatura historiograficznych, publicystyczno-politycznych polemik często

---

[88] A. Nowaczyński, *Przegląd pism warszawskich*, „Rzeczpospolita" 1924, z dn. 15 X, nr 283 / wyd. wieczorne/, s. 5.

[89] Ibid.

[90] W. Korfanty, *Odpowiedź dla P. Nowaczyńskiego*, „Rzeczpospolita"1924, z dn. 1 XI, nr 300 /wyd. poranne/, s. 5.

[91] *Wojciech Korfanty przed Sądem Marszałkowskim. Dokumenty*, oprac. Z. Landau i B. Skrzeszewska, Warszawa 1967, passim.

[92] A. Nowaczyński, *Nieudana kampania przeciw posłowi Korfantemu*, „Gazeta Warszawska Poranna" 1927, z dn. 6 V, nr 123, s. 5.

sięgała zenitu. Nie miejsce i pora na drobiazgowe roztrząsanie podniesionej tu kwestii, gdyż jako taka posiada już obszerną literaturę , własne opracowania[93]. Interesuje nas jedynie opinia Nowaczyńskiego, którego łączyła z Korfantym, ponad polityką, „przyjaźń osobista"[94].

Z ważniejszych jego wystąpień w tym względzie, należałoby odnotować obszerny artykuł *Nowiny i Doliwie*, ogłoszony w „Myśli Narodowej" w październiku 1922 r., w formie reakcji na osobiste zaczepki Macieja Mielżyńskiego wobec W. Korfantego. Były naczelny dowódca wojsk powstańczych na G. Śląsku, przedstawia komisarza i dyktatora jako przeciwnika walki zbrojnej i głównego oponenta insurekcyjnych działań. Dla Nowaczyńskiego był to sygnał montowania przez piłsudczyków akcji mającej na celu „jeśli już nie zohydzić, to w każdym bądź razie nieco poszkalować W. Korfantego"[95]. Antycypując nowe sytuacje, uprzedzał o zjawisku pojawiania się „sprzedajnych ludzi"(przypominał, iż Korfanty kiedyś Mielżyńskiemu zaufał i pomógł) usiłujących „pomizdrzyć się nieco do Belwederu i polecić łaskawej pamięci N./aczelnika/ P./aństwa/ na przyszłość"[96].

Do wątków związanych m.in. z Mielżyńskim nawiąże Nowaczyński w 1931 r., na marginesie obchodów 10-tej rocznicy plebiscytu górnośląskiego i wybuchu III powstania, a zwłaszcza w ferworze polemik z oponentami W. Korfantego, wśród których znajdował się dawny naczelny dowódca, na prawo i lewo udzielający wywiadów o swoich bojach, autor obszernych wspomnień[97]. W artykule *Nowy bohater epoki* przedstawia go Nowaczyński „jako rittmajstra", podczas I wojny „dla zwycięstw niemieckich entuzjastycznie nastawionego", a w III powstaniu „nigdy się nie zdobył na krok energiczny", „używał zawsze półśrodków", „był tylko dekoracją"[98]. Publicysta zalicza go do grona „fałszywych historyków", obok Michała Grażyńskiego, czy nawet Romana Lutmana[99]. Ten ostatni, w przeciwieństwie do dwóch pozostałych, uchodził na naukowca-profesjonalistę, kilka lat później podejmie się misji utworzenia Instytutu Śląskiego w Katowicach (1934). „Korfantego oddzielić od G. Śląska w żaden sposób się nie da. Ani wrzaskiem, ani przemilczeniem"[100] – pisał. Utwierdzali go w tym prze-

---

[93] *Wojciecha Korfantego „Marzenia i zdarzenia"*, oprac. W. Zieliński, Katowice 1984; J. Przewłocki, *Wojciech Korfanty. Polityka, wzloty i niepowodzenia*, Kielce 1993.

[94] A. Nowaczyński, *Ondraszek i Juraszki ...*

[95] A. Nowaczyński, *Nowiny o Doliwie*, „Myśl Narodowa" 1922,2 z dn. 1 X , nr 42, s. 3-5.

[96] Ibid.

[97] M. Mielżyński, *Wspomnienia i przyczynki do historii III-go powstania górnośląskiego*, Mikołów 1931.

[98] A. Nowaczyński, *Nowy bohater epoki*, „Gazeta Warszawska"1931, z dn. 10 V, nr 146, s. 4.

[99] A. Nowaczyński, *Historyk z „Przełomu"*, „Myśl Narodowa" 1931,1 z dn. 4 VI , nr 29, s. 383.

[100] A. Nowaczyński, *Ksiądz Szafranek*, „Gazeta Warszawska" 1931, z dn. 28 III , nr 99, s. 4.

konaniu Roman Dmowski, zaniepokojony praktyką poprawiania historii[101], czy Stanisław Stroński[102]. „Korfantego tedy wykreślić z dziejów nowoczesnych nie zdoła żaden kartel BBWR, ani blok zjednoczonych duraczków, ani «die ewige Szczeniakerei»"[103], bo „prawda, znana zresztą od pierwszych chwil, jest zawsze prosta i jasna, a sztuczki spóźnionych poprawiaczy historii nigdy się nie udają"[104].

Około 1934 r. następuje zwrot w relacjach Nowaczyńskiego z Korfantym. W dniu 27 IX tr. katowicka „Polonia" ogłosiła znamienne oświadczenie pisarza: „Z tym, co Państwo Polskie o Górny Śląsk przybogacił, z wdzięczności za to ukamienowan był kalumniami, oszczekiwany zajadle, a wreszcie obdarty i na bok usunięty, nie łączy mnie dzisiaj omal ani jeden punkt programu politycznego"[105]. Nowaczyński nie godził się na Korfantowy „sceptycyzm co do współpracy z Niemcami", ani na jego „sentymentalizm w stosunku do dzisiejszej Francji"[106]. W swej wypowiedzi wyraźnie sugeruje, jakoby Korfanty nie nadążał już za rzeczywistością. Tracąc polityczny instynkt, zamykał się w świecie ideowych wzruszeń. W innym tekście zauważa, że ewolucja Korfantego „jako męża politycznego, jako urodzonego *commanding-mana*, organizatora, pozytywisty, konstruktywisty, poszła w całkiem niespodziewanym i w pewnej mierze jałowym kierunku". „Z biegiem lat" zaczęły mianowicie odradzać się w nim „starodawne" XIX-wieczne doktryny, z „dzisiejszością wyraźnie kolidujące i mało już wspólnego mające"[107]. Wytykał mu „staromodne sympatie i antyczne antypatie, jego liberalizm, tolerantyzm, demokratyzm (sceptyk nazwałby: judemokratyzm), jego wiarę we Francję, w Ligę, w Hagę, w trybunały międzynarodowe"[108]. Nie wspomniał tylko o nauce społecznej Kościoła, której lider górnośląskiej i ogólnopolskiej chadecji był twórczym propagatorem.

Charakterystyczne, iż w dochodzeniu przyczyn zauważalnego kryzysu, Nowaczyński jakby wyłącza siebie samego. Wyraźnie obarcza odpowiedzialnością tylko jedną stronę. Nie stać go na ujawnienie własnych poglądów, które zmieniały się w tym czasie na tle przeobrażeń wewnątrzpartyjnych w ruchu endeckim, pod wpływem polityki Józefa Becka i paktu o nieagresji z Niemcami z 26 I 1934 r. Był przekonany, iż „niewspółpraca z Niemcami" automatycznie

---

[101] R. Dmowski, *Cud nad Odrą*, „Gazeta Warszawska"1931, z dn. 21 III, nr 92, s. 3.

[102] S. Stroński, *Powstanie śląskie z maja 1921*, „Gazeta Warszawska" 1931, z dn. 3 V, nr 138, s. 3.

[103] A. Nowaczyński, *Ksiądz Szafranek* ...

[104] A. Nowaczyński, *Prawda o powstaniu górnośląskim r. 1921*, „Gazeta Warszawska" 1931, z dn. 7 V, nr 142, s. 3.

[105] A. Nowaczyński, *Decem*, „Polonia" 1934, z dn. 27 IX, nr 3578.

[106] Ibid.

[107] A. Nowaczyński, *Ondraszek i Juraszki* ...

[108] Ibid.

prowadzi do „współpracy w bolszewizowaniu świata"[109]. Na taki pogląd Korfanty nigdy by się nie zdobył. W tym miejscy należy wyraźnie podkreślić, iż proces rozchodzenia się dróg wybitnych osobistości, nie posiadał właściwości antagonistycznych. W odczuciu Nowaczyńskiego, Korfanty „takim jakim jest, z tymi dogmatami i tymi wierzeniami pozostać powinien"[110]. Deklarowana wciąż przyjaźń nie miała związku z zaostrzaniem różnicy stanowisk. Np. zakładany m.in. przez W. Korfantego front Morges (II 1936 r.), nazywa Nowaczyński „frontem de la Morgue", by poprzez ironię zdystansować się od „anormalnych, horrendalnych, staroświeckich" inicjatyw[111].

Z okazji 15-tej rocznicy wybuchu III powstania, umieszcza w „Polonii" biograficzną refleksję o W. Korfantym, przebywającym wówczas na emigracji w Czechosłowacji. Tekst utrzymany w patetycznej formie wyraża ubolewanie, iż nigdy nie doszło do współpracy z nieżyjącym już Józefem Piłsudskim. „Przegapiono moment – pisze metaforycznie A. Nowaczyński – aby obok polskiego Cromwella stanął polski Colbert, zachodni Europejczyk, mózg ekonomiczny, gospodarczy, finansowy. I wtedy zjednoczyły się wszystkie karły i pigmeje, żeby kopać przepaść między dwoma, żeby Garibaldi nie dopuścił Cavoura"[112].

Adolf Nowaczyński on Greater Poland, Silesia and the figure of Wojciech Korfanty

Adolf Nowaczyński (1876-1944) – a dramatist, poet, satirist, essayist, as well as a publicist, political commentator and journalist stands above all in the present study in favor of Polish thought denoting the West, a wholehearted defender of endorsing the civilizing status of Greater Poland and Upper Silesia in times of the Second Polish Republic, an admirer of Wojciech Korfanty. The main basis of this particular paper were the original works by Nowaczyński, published by himself in *Warsaw Gazette*, *National Thought*, *The Republic* and *Polonia*. On the one hand, they all feature a biographical proof, as far as Nowaczyński himself was concerned, on the other – they can be treated in a wider sense – as a contribution towards the studies on the conscience of contemporary society and the State condition. His admiration for Greater Poland (her tradition, culture and of course her people) among other sources Nowaczyński engulfed in the reflection of thought by Stanisław Przybyszewski which found its proper meaning in the latter's work: *Poznania – a bastion of Polish thought*. Between these two writers there is a similarity of ideas, emotions as well as a resembling attitude towards past. Nowaczyński came to be associated with an authentic plea for Silesia and considered a remarkable expert in perplexities as regards to this area. He is the author of a couple of interesting thesis and critical statements delivered to the public by way of pertaining to this region as part of Poland, that still up to the present day might evoke great interest. He was fascinated by the figure of Wojciech Korfanty as the man whose fighting for Silesia turned out the most valiant. Among other papers denoting this Silesian leader, politician and deputy Nowaczyński's writings stood the test of time.

---

[109] M. Orzechowski, op. cit., s. 375.

[110] A. Nowaczyński, *Decem...*

[111] A. Nowaczyński, *Ondraszek i Juraszki ...*

[112] A. Nowaczyński, *Nasz Wenizelos*, „Polonia" 3 V 1936, nr 4150.